

## Stefan Wiechecki (Wiech) – *Piąte przez dziesiąte. Wspomnienia warszawskie*

Warszawa 1970, PIW, s. 47–48

Pan Władysław, uroczy człowiek o niepowtarzalnym dowcipie i niezrównanej fantazji, prowadził w „Expressie” tak zwaną ostatnią stronę, na której zamieszczał kronikę drobnych wypadków warszawskich, opracowywaną w jemu tylko właściwy, przezabawny sposób. Sprawiało to, że strona ostatnia była czytana w „Expressie” jako pierwsza.

Otóż jeśli raporty policyjne nie przynosiły tego dnia odpowiedniego materiału, pan Władysław sam wymyślał fikcyjne zdarzenia, wypadki, awantury i afery. Jego to fantazji zawdzięczamy legendę o genialnym, dobrodusznym oszuście warszawskim Janie Cynjanie. Cynjan, który jakoby sprzedawał kolejno naiwnym kmiotkom odwiedzającym Warszawę: kolumnę Zygmunta, tramwaj, most i wydzierżawił na dansing halę Dworca Głównego, nie istniał naprawdę nigdy. A raczej istniał w płodnej imaginacji pana Władysława.

Asystowałem przy narodzinach tej świetnie narysowanej postaci, tak plastycznej, że nikomu nie przyszło do głowy powątpiewać o jej autentyczności. Trzeba przyznać, że pan Władysław nie nadużywał nadaremno popularnego nazwiska swego bohatera. Wypuszczał go na kolumnę „Expressu” ostrożnie, wówczas kiedy naprawdę nie było żadnego innego sensacyjnego materiału nadającego się na tak zwany mały kryminał.

Cynjan pozostał w legendzie warszawskiej na stałe i dziś jeszcze wspomina się czasem z podziwem o tych jego zdumiewających transakcjach handlowych.

Różne dziwne rzeczy sprzedawano w Warszawie naiwnym przybyszom z prowincji, ale nie było wśród tej bogatej kolekcji Króla Zygmunta, nie było mostu Kierbedzia ani tramwaju. To wymyślił pan Władysław. Z prawdziwą przykrością odsłanianiu kulisy tego barwnego mitu międzywojennej Warszawy, świadczącego, że nie ma cwaniaka nad warszawiaka.

No cóż, przyszedł taki czas, że trzeba się starać o inne powody do dumy z rodzinnego miasta.

Otóż, jak się wyżej rzekło, miał kolega Zambrzycki tarapaty związane ze swymi zabawnymi pomysłami. Zgłaszali się często z pretensjami ludziska zrobieni na szaro w dowcipnych notatkach i artykułkach ostatniej strony „Expressu Porannego”. Ale zawsze jakieś jeszcze dowcipniejsze wyjaśnienie zamieszczone nazajutrz rozładowywało napięcie i „klient” nie miał pretensji. Nie zgłosił się tylko nigdy pan Jan Cynjan. Rzecz prosta dlatego, że nie było go na świecie. Ale w wieści gminnej żyje nadal. Przeżył niestety swego autora.

---

Czytelnika zaciekawi zapewne fakt, że Jan Cynjan istniał naprawdę. Władysław Zambrzycki po prostu dopisywał mu – po swoim – różne mniej lub bardziej nieczne uczynki:  
[http://new-arch.rp.pl/artukul/284350\\_Kup\\_pan\\_kolumne\\_Zygmunta.html](http://new-arch.rp.pl/artukul/284350_Kup_pan_kolumne_Zygmunta.html)

---